Nr. 150. Wtorek 7 lipca 1914. Rocznik XXIII.

2 K miesięcznie z odsyłką.
Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl. 70 cm. amer.
Tygodniowo w Krakowie 40 h. z dostawą do domu 46 h.
Cena numeru oddzielnego 8 h.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya Kraków, Dunajewskiego 5.
Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.
Dział inseratowy: Pl. WW. Świętych 11.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.
Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w nadesłanem 60 h.

„Pożądana sposobność“.

Tragiczna śmierć arcyksięcia-następcy tronu ujawniła nieznane przedtem, przynajmniej w obecnych rozmiarach, zjawisko, mianowicie istnienie patryotyzmu austryackiego poza uchodzącem za pewnik przywiązaniem do tronu, do osoby cesarza itd. Czytając telegramy o demonstracyach w różnych miastach monarchii, nietylko w Bośni, demonstracyach zaczynających się na wybijaniu szyb, czy spaleniu chorągwi serbskiej, możnaby sobie wyobrazić, że filister wiedeński, albo katolik bośniacki za największy swój ideał uważa okazywanie lojalności choćby w tak niecodziennej formie.

Mniejsza jednak o demonstracye, które bądź co bądź można położyć na karb nienawiści — słusznej, czy niesłusznej — do moralnych sprawców zamachu, za jakich wedle dotychczas ogłoszonych a niesprawdzonych wynikach śledztwa uchodzą sfery urzędowo-wojskowe w Belgradzie. Zapewne, nawet pisma stojące na żołdzie władz nie twierdzą, jakoby król Piotr serbski, czy prezydent ministrów Pasicz przygotowali zamach, a nawet, że o nim urzędownie wiedzieli; jest jednak nieodporne wrażenie, że nieoficyalna polityka serbska maczała w tej sprawie palce, a przynajmniej nieoficyalnie patronowała zajściu, zdolnemu do wywołania w Bośni zaburzeń, sprzyjających cichym zakusom polityki serbskiej.

Jeżeli więc demonstracye można do pewnego stopnia wytłómaczyć, to już zupełnie ciemnemi są dalsze konsekwencye, jakie pewne koła chcą z zamachu sarajewskiego wyciągnąć. Koła te, to koła oficerskie, oraz pewnych stronnictw, które mają zwyczaj i interes okazywać swą austryackość w jeszcze jaśniejszem świetle, aniżeli te koła, do których z ustawy należy czuwanie nad austryackością. Czytamy w pismach chrześcijańsko-społecznych („Reichspost“) i w militarnych („Militärische Rundschau“) głosy, wzywające **do zemsty**, do ukarania Serbii, a tak poważny polityk jak hr. Juliusz Andrassy otwarcie wzywa **do wkroczenia do Serbii**, twierdząc, że jeżeli Austrya tam nie wkroczy, to Serbia do nas nie wkroczy...

Koła te wychodzą z założenia, że teraz jest czas uporania się z „niebezpieczeństwem serbskiem“ bez obawy przed wmieszaniem się Rosyi, która nie będzie śmiała stanąć po stronie morderców, a zresztą — powiadają — Rosya nie jest do wojny przygotowaną. Te koła widocznie wyobrażają sobie, że taka „mała, a wesoła wojenka“ byłaby najlepszem lekarstwem na ból, wywołany zamachem. A może wyobrażają sobie, podobnie jak w r. 1879 przed okupacyą Bośni, że wystarcza orkiestra wojskowa, aby zdobyć Serbię? Z tej orkiestry wojskowej zrobiła się ćwierć-milionowa armia i 50.000 trupów...

Gdyby zaraz z początkiem wybuchu pierwszej wojny bałkańskiej Austrya, jak wówczas podnoszono żądanie, była wkroczyła napowrót do sandżaku Novibazar i przez zajęcie go przeszkodziła połączeniu się wspólną granicą Serbii i Czarnogóry, byłaby Austrya uniknęła wielkich klęsk dyplomatycznych i ekonomicznych i nie byłaby potrzebowała rozbijać się o utworzenie Albanii, której kłopoty dotąd nie są jeszcze ukończone. Dziś, kiedy wspólność granicy serbsko-czarnogórskiej jest faktem i kiedy wspólność państwowa tych dwu państw jest przedmiotem poważnych roztrząsań, zapóźno na naprawienie tego błędu, a tembardziej zapóźno na próbę zajęcia całej Serbii wobec znanych i nieznanych jej sojuszów.

Na jaką konstelacyę polityczną mogłaby Austrya, przedsiębiorąc taką wyprawę, liczyć? Wrogie stanowisko Rosyi jest pewne; utrata przyjaźni rumuńskiej jest niemniej faktem; obojętność Niemiec i niechęć Włoch wobec takiej wyprawy nie ulegają wątpliwości, a więc Austrya byłaby zupełnie izolowaną i musiałaby sama ponieść skutki tej awantury. A przecież jeszcze nie zniknęły skutki poprzednich awantur, jeszcze przesilenie i bezrobocie dają się we znaki, byłoby więc zbrodnią uważać smutne zajście za okazyę do wywołania jeszcze jednego nieszczęścia.

STEFAN ŻEROMSKI.

WALKA Z SZATANEM.

48

(Ciąg dalszy).

Gdy Nienaski nastawał na socyologa, że nie jest to sprawa żydowska, lecz sprawa polska, jedna z najżywotniejszych spraw najnieszczęśliwszego z plemion ziemi, ten zabrał się do odjazdu. W taki to sposób rozwiązanie tej kwestyi nie ruszyło naprzód w Posusze. Przeciwnie, gdy architekt zaczął organizować spółkę i sklep kooperacyjny, zabiegać około sprzężenia stowarzyszeń wytwórczych, mianowicie około zbudowania piekarni spółdzielczej, dążyć do związania się stolarzów miasteczka w spółkę, któraby usunęła wydzieranie sobie nawzajem klienteli, ustaliła ceny pracy i towaru i zapewniła zbyt roboty, nienawiść gminu żydowskiego skierowała się nietylko przeciwko tym zamierzeniom, lecz i przeciwko inicyatorowi.

„Inteligencya“ miejska składała się z ludzi rozmaitego typu. Nie był to bynajmniej „wielki świat małego miasteczka“. Przeciwnie, w tym zakątku, pozbawionym wszystkiego, było mniej może filisterstwa i gnuśności niż w niejednej stolicy w Warszawie, Krakowie, Lwowie, gdzie tworzą się istne zatoki kołtuństwa. Oczywiście, siedziały i w biednej Posusze rozmaite ludzkie ropuchy, lecz gdzież ich niema? W tej małej mieścinie życie było trudne, ciasne, niemożliwe. Każde dobre usiłowanie smażyło się jak na patelni, w oczach niepowołanych. Każda sprawa najzacniejsza widna była jak w latarni. A jednak przypadkowo rzucona do tego miasteczka mała garść inteligencyi czyniła co mogła. Było tam dwu lekarzy, którzy, niezależnie od zbijania kabzy, „krzątali się“ około utworzenia szpitala. A ileż to takie krótkie wspomnienie zawiera trudów, jaką ogromną historyę przeszkód!... Nawet skromna adwokatura miejscowa, przyjezdna kasta Polaków, która tem się po takich mieścinach trudni, że podszczuwa okolicznych włościan i autochtonów mieszczan do procesowania się o byle co, do apelacyi, kasacyi, do wodzenia się z sądu gminnego do zjazdowego, ze zjazdowego do senatu i tak bez końca, nawet ta kasta ożywiona była duchem zawiązywania modnych i już nad wszelką miarę w imaginacyi polskiej zbawczych kooperatów i spółek.

Na czoło zastępu posuchowskich grandów wybił się doktor Alojzy Żwirski — jak głoszono powszechnie — „Chałubiński Posuchowski“. Był to w istocie zdolny lekarz, tęgi człowiek, a nadewszystko typ człowieka zdrowego i silnego. Zażywny i zmierzający ku otyłości doktor Żwirski, wiecznie był w drodze do pacyentów, dziś w karecie, jutro na chłopskim wozie lub w żydowskiej dryndulce. Miał lat pięćdziesiąt parę, lecz wyglądał jeszcze młodo. Był przystojny, wesoły i wielomówny. W młodości jakiś radykał i zawzięty wolnomyśliciel, w ciągu dwudziestu paru lat pobytu w Posusze i tyluż lat zbijania coraz znaczniejszego majątku, gubił z roku na rok dawne kogucie pióra. Jeszcze kiedyindziej zadrwił sobie w sposób libertyński z potulnego księdza proboszcza, jeszcze czasem pchnął swą szpadę w łono jakiego „klerykała“ *minorum gentium*. W towarzystwie możnych, tudzież bogatych „klerykałów“ zachowywał na obliczu niemy, ironiczny uśmiech, gdy wygłaszali wsteczne mniemania i doktryny. Były wszakże pałacowe progi, po których przekroczeniu wciągał do wewnątrz nawet ironiczny uśmiech. W pewnym wypadku doktor Żwirski zaskoczony został przez okoliczność szczególną. Do miasteczka zjechała wysoka w szeregach „klerykalnych“ osobistość. Proboszcz wyprawił na cześć gościa uroczysty obiad, a jak się głosić zwykło w uroczystych sprawozdaniach — „bankiet“. Doktor Żwirski, widoma głowa niewidomej w Posucze „nauki“, zaproszony został na ów bankiet i usadowiony w pobliżu dostojnego gościa. Towarzystwo było ultra-klerykalne. — Przed rozpoczęciem obiadu jedna z osób duchownych powstała i odmówiła modlitwę. Gdy wszyscy powstali, doktor Żwirski, oczywiście, musiał powstać również przez samą grzeczność. Gdy zaś ukończono modlitwę i wszyscy obecni kładli na siebie znak krzyża świętego, doktor wykonał również przed swem łysawem czołem, nosem, brodą, krawatem, wykrochmalonym gorsem i jedwabnemi klapami fraka jakiś dłonią niezdecydowany zygzak. Wspomnienie tej chwili gryzło byłego wolnomyśliciela i rumieniec wstydu wywołało na jego policzki nietylko za dnia, lecz i w nocy, gdy niewidzialny leżał w ciemności pod atłasową swą kołdrą. Doktor Żwirski był żonaty, lecz bezdzietny. Za żonę miał osobę wielkiej urody — niestety! — już pod lat niewieścich schodzącą po południe. Pani Helena Żwirska, przez znajomych zwana „Helentą“, a jeszcze częściej „Lentą“ — wskutek właściwego jej lekkiego feleru w wymowie dźwięku *k* (wymawiała tę literę jakoś z dziecińska jak

U źródeł drożyzny.

Kartele, cła, podatki, długi państwowe itp.

Wśród źródeł drożyzny (obok owego nieprzystosowania się gospodarki rolnej do przemysłowej, o którem mowa była w poprzednim artykule) jedno z ważnych miejsc zajmują zmowy przedsiębiorców, t. zw. **kartele**, które na miejsce ceny konkurencyjnej ustanawiają cenę monopolową. Coprawda, zdarza się, że ceny kartelowe się obniżają skutkiem znacznego rozszerzenia produkcyi lub powstania przedsiębiorstw samodzielnych, nieskartelowanych. Lecz takie objawy stają się coraz rzadsze, a to: 1) dlatego, że potęga wielkich bankòw zamknięciem kredytu zmusza do przystąpienia do kartelu, zaś 2) dlatego, że kartele używają coraz to bardziej skutecznych środków przymusu organizacyjnego wobec samodzielnych przedsiębiorstw. Naturalnie najłatwiej udaje się skartelowanie tam, gdzie ma oporę w monopolizowaniu bogactw naturalnych (amerykański trust naftowy, syndykat węglowy reńsko-westfalski itp.). Z drugiej strony wzrost cen materyałów surowych, uwarunkowany takiem skartelowaniem się, obniża dochody przedsiębiorców tych, którzy przetwarzają te materyały, i prowadzi do skartelowania się także tych przedsiębiorców.

Jakkolwiek produkcyjność pracy w ostatnich dziesięcioleciach ogromnie wzrosła i koszty produkcyi spadły, to jednak ceny naogół wzrosły. Przyczyny tkwią, jak widzimy, w podrożeniu materyałów surowych, spowodowanem: 1) nieprzystosowaniem się wzajemnem gospodarki przemysłowej i rolnej; 2) przejściem od ceny konkurencyjnej do monopolowej (kartelowej).

Spadek wartości złota zapewne też odgrywa swą rolę w fakcie ogólnej drożyzny. Koszty produkcyi złota zmalały, zmienił się stosunek wymienny pomiędzy złotem a towarami, pieniądz stał się tańszy — i ceny idą w górę. Na tem stanowisku przynajmniej stoi tow. Otto Bauer. Nie wszyscy jednak ekonomiści podzielają to zdanie.

Że **podatki** pośrednie (nałożone na towary) prowadzą do podrożenia tych towarów, to jasne. Wzrost podatków jest uwarunkowany wzrostem kosztów administracyi państwowej, spowodowanym: 1) ogólną drożyzną i skupianiem się ludności w wielkich miastach; 2) zaś, i to w pierwszym rzędzie, kolosalnym wzrostem wydatków na militaryzm i marynizm (flotę). 6 europejskich wielkich mocarstw oraz Stany Zjednoczone wydały na cele militaryzmu i marynizmu w r. 1891 3·546 milionów marek, zaś w r. 1912 7·539 milionów.

Długi państwowe także odgrywają swoją rolę. Od r. 1891 do 1912 długi 5 wielkich europejskich mocarstw kontynentalnych wzrosły z 57,409 milionów marek do 76,625 milionów marek. Przez powódź papierów państwowych utrudnia się kredyt hipoteczny i melioracyjny, co powoduje zastój budowlany, drożyznę mieszkań i i produktów rolnych.

Cła odgrywają rolę olbrzymią. Niegdyś, gdy Rosya i Stany Zjednoczone (w latach 70 i 80) wyrzucały na rynek międzynarodowy masę taniego zboża, cła na zboże miały na celu niejako bronić ojczystej produkcyi przed konkurencyą. Dziś tego amerykańskiego, rosyjskiego itp. niebezpieczeństwa niema. Ceny światowe na zboże wzrosły w Ameryce i Rosyi w ostatniem dziesięcioleciu do tego poziomu, na którym stały w początkach tego dziesięciolecia w Paryżu, Berlinie itp. 1000 kg. pszenicy kosztowało np. w r. 1903 we Wiedniu 149 marek, zaś w Chicago w r. 1912 153 marki i w Odessie 162 marki. Widzimy więc, że środkowoeuropejski rolnik doskonale może obecnie istnieć bez ceł, które podrażają zboże.

Jeszcze gorzej stoi sprawa z cenami bydła, które jeszcze szybciej wzrosły, niż ceny zboża, zwłaszcza w krajach, gdzie istnieje zakaz dowozu. We Wiedniu np. cena 100 kg. żywej wagi wzrosła z 62·8 marek w r. 1903 do 91·8 marek w r. 1912. Rezultat jest taki, że (według obliczeń Tyszki, przytaczanych przez tow. Otta Bauera w „Kampf") jeśli roczny przeciętny wydatek na chleb lub mięso w latach 1896 do 1900 określimy liczbą 100, w takim razie w r. 1912 będziemy mieli wydatek na chleb w Austryi 117, zaś na mięso 138.

To samo obserwujemy w dziedzinie ceł przemysłowych. Niegdyś miały bronić ojczystego, dopiero rozwijającego się przemysłu. Obecnie zaś poprostu prowadzi do tworzenia kartelów. Porównanie np. gospodarki angielskiej z niemiecką, amerykańską lub austryacką pokazuje nam, że potęga kapitalistycznych organizacyi monopolowych jest znacznie większą w krajach z cłami ochronnemi, niż w krajach wolnego handlu. Jak widzimy, chodzi obecnie nie o pomoc początkującemu przemysłowi, lecz o to, aby nawet dojrzały przemysł, korzystając z dobrodziejstw celnych, mógł tworzyć kartele, utrzymywać wysokie ceny na rynku wewnętrznym i natomiast wyrzucać tanie towary na rynek światowy (t. zw. Schleuder-Export).

Rezultat oczywiście ten, że towary kartelowe drożeją na rynku wewnętrznym (czyli w w krajach ceł) i tanieją w krajach wolnego handlu. Przytem powstaje tego rodzaju zjawisko. Ponieważ towary kartelowe — to przeważnie materyały surowe lub półfabrykaty, więc na rynkach światowych, w krajach wolnego handlu te towary tanieją. Wobec tego w krajach wolnego handlu rozwija się przemysł przetwórczy, który gotowe fabrykaty z powrotem importuje do krajów z ochroną celną. Oczywiście, te ostatnie bronią się w ten sposób, że nakładają cła także na gotowe fabrykaty. Czyli że jeśli istnieją cła na żelazo, powstaje konieczność zaprowadzenia cła na maszyny; jeśli istnieją na przędzę, w takim razie zaprowadza się je na tkaniny, ubrania itp. Ostateczny rezultat dla krajów z cłami ochronnemi — jak trafnie powiada Bauer — ogólne podniesienie się cen, ogólny wzrost drożyzny.

To są główne źródła drożyzny. Pozostaje nam jeszcze omówić podstawy walki z tą drożyzną.

List ze Śląska.

Profesor Wszechnicy Jagiellońskiej czechizatorem Polaków!

Frysztat, 4 lipca.

Inwazya czeska wdziera się na Śląsk cieszyński obecnie trzema drogami, mianowicie wzdłuż linii kolei północnej, linii Frydek-Bielsk, a ostatnio Kończyce-Sucha, oraz gwałtownym sposobem przez czeskich urzędników w kopalniach. Agitatorami i narzędziami czechizacyi na kolejach są różni zakapturzeni Czesi udający Niemców. Tego wszystkiego jednak za mało.

I Wszechnica Jagiellońska w gronie profesorów ma jednego takiego czeskiego polonofoba. Przed kilku laty profesor Chlumsky nabył dobra w gminie Toszonowicach Dolnych, gminie odległej 11 klm od Cieszyna. Zaraz sprowadził kilku Czechów i rozpoczęła się krecia robota pomiędzy tamtejszymi polskimi chłopami. Następnie założył czeską szkołę, którą zapełniono polskiemi dziećmi. Kaptowano do tej szkoły dzieci znanym w zagłębiu ostrawskiem sposobem, nie cofając się przed żadnym środkiem.

Niedawno zostało dzieło czechizatorskie profesora Wszechnicy Jagiellońskiej ukoronowane: za jego wpływem zaprowadzić mają czeski język urzędowy wewnętrzny w gminie i w stosunku do władz w gminie, gdzie niefabrykowanych Czechów na palcach policzyć można.

Dotąd polonofobię czeską uprawiali naganiacze kapitalistów niemiecko-żydowskich. Obecnie uprawia ją i — profesor prastarej Wszechnicy Jagiellońskiej w Krakowie i właściciel zakładu ortopedycznego p. Chlumsky...

Podobne indywiduum w Pradze dawnoby już zbojkotowano. — Ciekawiśmy, jak wobec tego faktu postąpi sobie względem p. Chlumsky'ego opinia publiczna w Krakowie i Galicyi wogóle... Na Śląsku mamy o tym panu zdanie już wyrobione.

Tydzień po zamachu.

Kraków, 5 lipca.

Dziś minął tydzień od zamachu w Sarajewie, a jeszcze namiętności się nie uspokoiły. Ciągle przychodzą wiadomości o demonstracyach przeciw Serbom, a najbardziej rozpolitykowali się studenci i młodzież burżuazyjna w Wiedniu, która codziennie stacza walki z policyą, aby się dostać na ulicę, na której mieści się poselstwo serbskie. Podczas gdy w Bośni pod wpływem **sądów doraźnych** panuje spokój, demonstracye objęły Dalmacyę, w której stolicy Zadarze, oraz w Boguzie chorągiew serbska wywołuje wzburzenie ludności.

O wynikach śledztwa przychodzą najrozmaitsze wieści do tego stopnia, że nawet prasa rządowa wypowiada zdziwienie, że prokurator i sędzia wbrew przepisom ustawy rozgłaszają wyniki śledztwa. W podawaniu tych szczegółów prym wiodą gazety budapeszteńskie, z których także dowiadujemy się, że na szefa rządu krajowego generała Potiorka planowany był zamach i że komendant korpusu w Sarajewie generał Appel otrzymał ostrzeżenie, jakoby 50 serbskich „komitadżi" udało się do Sarajewa, aby wysadzić więzienie w powietrze, celem przeszkodzenia aresztowanym w czynieniu dalszych zeznań kompromitujących Serbię.

Pogrzeb arcyksięcia wywołał oburzenie w kołach arystokratycznych i wojskowych, które zarzucają, że rozmyślnie urządzono pogrzeb skromny, nieodpowiadający godności zmarłego. Winę przypisują ochmistrzowi dworu cesarskiego ks. Montenuovo, który rzekomo nie lubił arcyksięcia. To też arystokracya zademonstrowała przeciw zarządzeniom pogrzebowym w nieobywałej w tych sferach formie. Mianowicie w piątek o godzinie 9¼ wieczorem w Wiedniu członkowie najwyższej arystokracyi, podkomorzowie i inni, piastujący godności dworskie, zebrali się w hotelu Sachera, poczem gremialnie udali się pieszo przez Kärntnerstrasse i Opernring do wylotu Mariahilferstrasse, demonstrując w ten sposób przeciw zarządzeniu ochmistrza dworu, ks. Montenuovo, który nie wyznaczył dla tych godności dworskich miejsca dla udziału w pogrzebie. Ks. Montenuovo, zawiadomiony o zamiarze demonstracyi, zasięgnął opinii ministrów, którzy postanowili **nie przeszkadzać** manifestacyi, gdyż tajni radcy i podkomorzowie oświadczyli, że jeżeli doznają przeszkody we wzięciu zbiorowego udziału w pogrzebie, **złożą godności**.

---

gdyby *te*), najdziwniejsze sprawiała wrażenie na tle tej niby polskiej, a w gruncie rzeczy żydowskiej, powiatowej mieściny. Była to dama w całem znaczeniu tego wyrazu. Ramą do jej pysznego obrazu mogła być jakaś stolica, albo Ostenda, Biarritz, Paris-Plage lub Viareggio. W Posusze nikt prawie nie rozumiał i nie był w stanie ocenić, kim ona jest, co to za osoba. Jej suknie, sprowadzone, albo uszyte przez szwaczkę, specyalnie w tym celu mieszkającą w miasteczku, jej kostyumy według ostatnich wzorów z *Feminy*, jej nieprzeliczone, śliczne kapelusze, stroje poranne, wizytowe, wieczorowe, spacerowe, automobilowe, jej pyszne biżuterye, futra, kołnierze, mufki, ogretki, rayery, perfumy, pieski, książki, nuty — słowem wszystko — była to zaiste kultura dla kultury. To też pani Lenta szkuała, o ile tylko było możliwe, lepszego tła dla swej osoby. Lecz doktor, który był w żonie do szaleństwa zakochany, nie mógł bez niej wytrzymać paru tygodni. Sam zaś rzadko kiedy i to na krótko mógł się wyrywać do jakiegoś Dinard, albo Royan od swych pacyentów (no i od dochodów), gdyż kolega i najbliższy zresztą przyjaciel doktor Misiak nie spał...

Stąd poszło, że pani Lenta była „przygwożdżona" do tej Posuchy. Jej doskonale zarysowany, a niezrównanie przecięty nosek, pomimo skaz, które lata na nim wyżłobiły, jeszcze był tak samo jak niegdyś „jedyny na ziemi". Oczy, aczkolwiek już zaatakowane przez zgrubiałe powieki, osaczone jakowemiś żyłami i siecią zmarszczek, jeszcze patrzyły zwycięsko w niejedne oczy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Policya przeprowadziła pochód do rogu Babenbergerstrasse, gdzie uczestnicy jego stawili się w grupę i witali przejeżdżających członków dworu. Arcyksiążę Karol Franciszek, widocznie zdziwiony, kilkakrotnie się z powozu oglądał. Gdy przejechały powozy, grupa przyłączyła się w szeregach do pochodu i odprowadziła zwłoki pary arcyksiążęcej na dworzec. Ta niebywała demonstracya zrobiła w mieście sensacyę. — Wśród uczestników grupy zauważono także wielu członków **rodzin polskich.**

W nocy z piątku na sobotę przewieziono zwłoki koleją z Wiednia do Pöchlaru, a stąd powozami i promem na Dunaju do zamku Artstetten, gdzie zwłoki pochowano w grobowcu, wybudowanym za życia arcyksięcia.

Urzędowa „Wiener Ztg" ogłasza **podziękowanie cesarza,** wystosowane na imię prezydenta ministrów hr. Stürgkha. Cesarz dziękuje za współczucie okazane mu przy tej okazyi; zapewnia, że **szaleństwo małej garstki zbałamuconych** nie naruszy węzłów miłości łączących go z ludami monarchii i zapewnia, że ten ostatni cios nie zmieni jego postanowienia **wytrwania do ostatniego tchu** na drodze uznanej za dobrą dla pożytku ludów.

Drugie pismo wystosował cesarz jako **rozkaz do armii,** w którym, wskazując na cios, jaki doznała armia przez stratę arcyksięcia tak armii oddanego, wyraża nadzieję, że monarchia znajdzie ostoję w armii oddanej wiernie swym obowiązkom.

Telegramy.

Głosy serbskie o Austryi.

Belgrad. „Odjek" notuje pogłoskę, jakoby rząd serbski zgodził się na to, by **śledztwo na gruncie serbskim prowadził austryacki komisarz policyjny.** Dziennik ten oświadcza, że byłoby to **skandalem i hańbą,** żeby Belgrad poddano pod zakres władzy austryackiego komisaryatu.

„Bałkan" zauważa, że byłoby to tem większym **absurdem,** skoro właśnie **Austro-Węgry powinnyby być postawione pod kontrolę międzynarodową,** z powodu prześladowania niewinnych ludzi, gdyż **Austro-Węgry są mniej skonsolidowane, niż Turcya.** Urzędników i żołnierzy austryackich przyjmuje się w Serbii tylko w jeden sposób: **ostrzem bagnetów.**

Uchwała „Omladiny" serbskiej.

Belgrad. Południowo-słowiańska „Omladina" odbyła 2 b. m. zgromadzenie, na którem uchwalono następujące rezolucye: 1) Potępia się ze wzgardą **barbarzyńskie postępowanie zbałamuconego tłumu** względem niewinnej serbsko-chorwackiej ludności; 2) protestuje się przed całym światem kulturalnym przeciw temu, że **władze austryackie pozwoliły na wandalizm mas i popierały go;** 3) „Omladina" cieszy się z tego, że cała chorwacka część ludności południowo-słowiańskiej nie pochwala wystąpienia partyi Franka; 4) „Omladina" pozdrawia wszystkich Chorwatów, Słoweńców i Serbów, którzy, cierpiąc z powodu niesłychanych niesłusznych ataków, zachowali swą dumę.

Rezolucye te opublikowały wszystkie dzienniki z wyjątkiem rządowej „Samoupravy".

Pribicevicz się wypiera.

Belgrad. Pisma ogłaszają oświadczenie majora Milana Pribicevicza, w którem tenże stanowczo zaprzecza, jakoby miał styczność ze zbrodnią. Podejrzenie to jest taką samą próbą skompromitowania serbsko-chorwackiej koalicyi, jak podczas procesu zagrzebskiego. Zresztą śledztwo wykaże bezzasadność podejrzeń.

Śledztwo w Serbii.

Belgrad. „Mały Żurnal" donosi, że policya serbska zarządziła poszukiwanie podejrzanego o udział w zamachu „komitadżiego" Cyganovicza, ale nie znaleziono z niego ani śladu. Poszukiwania będą kontynuowane.

Dziesięciu spiskowców.

Budapeszt. Oficyalnie stwierdzono, że w zamachu w Sarajewie brało udział dziesięć osób, znajdujących się obecnie w więzieniu, a mianowicie: Princip, student; Cabrinovicz, drukarz; Grabes, student; Ilicz, student; Palavestra, nauczyciel; Sorsic, dziennikarz; Varasic, dziennikarz; Cugrunowicz i Spiricz, studenci.

W Albanii.

Sytuacya pod Durazzo ciągle jest niepewną: powstańcy nie atakują, a książę organizuje obronę. Nadzieje jego opierają się teraz na coraz liczniej napływających ochotnikach, którzy nie dali się odstraszyć zakazem policyi wiedeńskiej. Oficyalnie rzeźbiarz Gurschner przestał werbować ochotników, ale nieoficyalnie wysyła ich całymi gromadami. Z ochotników organizuje major holenderski Kroon milicyę, z którą, gdy dojdzie do liczby 500, zamierza wykonać atak na powstańców. Tym zamiarom stoi na przeszkodzie brak pieniędzy, który spowodował też osłabienie „patryotyzmu" albańskiego. Mianowicie ci z pomiędzy mieszkańców Durazza, którzy za sute napiwki przezwali się „narodowcami" i w kawiarniach gardłowali za księciem, teraz zagrozili mu opuszczeniem, jak nie podtrzyma i zapału patryotycznego nowymi zasiłkami. A Europa pieniędzy dać nie chce, nie mając widocznie zaufania do hipoteki ks. Wieda.

Powstańcy nie próżnują także, lecz werbują nowych zwolenników. Jak z Durazza donoszą, powstańcy znajdujący się w Szijak wystosowali do mieszkańców Beretu odezwę, nakłaniającą ich do zesolidaryzowania się z ich sprawą i wywieszenia **flagi tureckiej.** W odezwie zapewniają powstańcy, że posiadają **poparcie mocarstw trójporozumienia oraz rządów greckiego i serbskiego.**

Co do tego poparcia faktem jest, że G r e c y a popiera powstanie Epirotów, S e r b i a zaś zaprzecza, jakoby wysłała wojsko na granicę Albanii.

Telegramy.

Werbowanie ochotników.

Berlin. Poseł albański w Wiedniu, Sureja bej Vlora w towarzystwie rzeźbiarza Gurschnera przybył tutaj. Utworzył się komitet, mający wysłużonych żołnierzy zagranicznych wysyłać jako ochotników do Albanii. Na czele komitetu stoi pensyonowany konsul Ryszard Wackerow i pensyonowany kapitan Walter. Komitet ponosi koszta transportu i utrzymania oraz koszta powrotu ochotników.

Posuwanie się powstańców.

Durazzo. Według nadeszłych tu wiadomości powstańcy zajęli Starowo i przez to zagrażają Koricy.

Prenk Bib Dora.

Durazzo. W sobotę przybył tu Prenk Bib Doda. W towarzystwie jego znajduje się Beiram Turi, który zażądał broni i ludzi, aby uderzyć na powstańców.

Na audyencyi u księcia radził mu Prenk, aby udał się do **Skutari.**

Epir a Albania.

Ateny. Z dobrego źródła słychać, że Zographos podczas swego pobytu tutaj oświadczył, że na zbierającem się dziś w Argyrokastro zgromadzeniu epirockiem użyje całego swego wpływu w tym kierunku, ażeby przyjęto ugodę z Albanią.

Przegląd polityczny.

Zwołanie parlamentu? „Narodni Listy" donoszą, że parlament zostanie zwołany na sesyę jesienną, która się rozpocznie **20 października.**

SZCZEDRYN-SAŁTYKOW.

Szczęście rodzinne.

(Z cyklu: „Gawędy lojalne").

5

(Ciąg dalszy).

— Ale jeżeli to krępuje porządki w domu mateńki, to...

— Ruszaj do łaźni! — powtórzyła Marya Piotrówna, a iżby nie wybuchnąć, zajęła się rozkładaniem wielkiego pasyansa.

— Jeżeli wszyscy ludzie w polu, droga mateńko...

Marya Piotrówna nie dała odpowiedzi, ale gorączkowo kręcąc się na krześle, myślała: „Czy to być może, ażebym ja urodziła takiego durnia!"

— Nie wiem, najdroższa matusiu, com ja takiego zrobił, czem zagniewałem matusię...

Milczenie.

— Ja potulnością swoją zasłużyłem sobie miłość wszystkich zwierzchników, dziś jestem już mianowany wicedyrektorem i cieszę się nadzieją, że daleko jeszcze do końca mojej karyery...

Jeszcze milczenie, zakłócane tylko klapaniem kart.

— We wszystkich rodzinach synowie pierworodni...

— Nie pójdziesz mi ty do łaźni, szubrawcze jeden! — wrzasnęła nareszcie Marya Piotrówna, ale takim głosem, że aż się Szymonek przestraszył.

I długo potem burzyła się Marya Piotrówna i długo rozmawiała o czemś sama ze sobą i powtarzała ciągle: „Wydziedziczę, jak Bóg z krzyża zdjęty, wydziedziczę podleca i nie odpowiem przed Bogiem!"

Ze swej strony Szymonek, jakkolwiek poszedł do łaźni, to nietyle się w niej umywał, ile rozmyślał:

— O, Panie Boże! Dlaczegożem wszystkim dogodził, wszystkim się zasłużył, tylko matusi Maryi Piotrównie ani dogodzić, ani zasłużyć się nie mogę?

Drugi syn Maryi Piotrówny — Michaś, dyplomata, wychowywał się w liceum, ślicznie włada dyalektem francuskim, wygląda na urodzonego kamerjunkra i wybornie tańcuje. Ma twarz wyrazistą, przypominającą raczej piękny typ szczupłego Włocha, niż mięsistego Rosyanina. Mówią, jakoby cieszył się osobliwymi względami kobiet; pomimo to prowadzi się bardzo ostrożnie; historyj, któreby go mogły skompromitować, nigdy nie miewał i, jak widać, woli obrabiać swoje interesy zleciuchna. Wogóle chłopiec to z zastanowieniem, rozumiejący, że szczęście człowieka polega na skromności, cierpliwości i niewybredzaniu i wskutek tego zawsze przekładający damę doświadczoną, obeznaną z dyplomacyą życia, ponad jakąś młodziutką, ponętną, ale zarazem nieugruntowaną kobietkę.

Krążyły pogłoski, że umiał „wykorzystać" jakąś księżnę, głośną nietyle z teraźniejszej, ile z minionej urody; mówiono, że nietylko cieszy się jej względami, ale nie gardzi też i innemi, bardziej rzeczowemi korzyściami.

Bądź jak bądź mieszkanie miał istotnie urządzone jak bombonierka, lubo Marya Piotrówna z wyrachowania nie nazbyt hojnie obdarzała dzieci pieniędzmi na przeżycie; ponadto księżna publicznie prawie nazywała go syneczkiem, dawała mu do całowania swoje rączki i nieustannie przypominała zwierzchnikom Michasia, że to perła współczesnej młodzieży. Mnie, jako autorowi, wiadomo ponadto, że pewnego razu księżna w napadzie czułości, skreśliła nawet list do Maryi Piotrówny, w którym to liście nazywała ją dobrą „maman" i prosiła o błogosławieństwo. Był to jedyny wypadek, w którym Michaś wyszedł z właściwej sobie krwi zimnej i o mało nie poróżnił się ze swą protektorką. W pierwszym napadzie gniewu, zauważył, że postępek to nazbyt już bezsensowny — „que ça n'a l'air de rien", że to hańba; jednakże po dojrzałym namyśle uspokoił się i rozważył, że nierozsądny sentymentalizm księżnej może go wywyższyć w oczach mamusi i zamiast szkody przynieść mu zyski. I rzeczywiście prawie-że bezpośrednio potem otrzymał list od mamusi, pełen najżarliwszych docinków, co go ostatecznie uspokoiło. List ten kończył się poleceniem ucałowania księżnej i zakomunikowania jej, że odtąd jej macierzyńskie serce widzieć w niej będzie najbliższą i czule ukochaną córkę. Naturalnie Michaś polecenia tego nie wykonał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kara za gadatliwość. Poseł amerykański w Atenach Wiliams został wezwany przez prezydenta Wilsona, aby się podał do dymisyi. Przyczyną tego jest to, że poseł w interwiewie ostro skrytykował politykę mocarstw europejskich wobec Albanii.

Parlament rumuński. Nadzwyczajna sesya parlamentu została w sobotę zamknięta. W południe przyjął król członków komisyi adresowej Izby. W odpowiedzi na mowę jej przewodniczącego, rzekł król, iż żywi przekonanie, że parlament przystąpi do dzieła **rewizyi konstytucyi** z poczuciem ważności tej misyi. Król życzy z głębi serca, by się udało wypełnić to usprawiedliwione żądanie narodu. Będzie mógł zamknąć oczy spokojnie, gdy będzie widział Rumunię potężną, a jej lud szczęśliwym.

Przegląd społeczny.

Dziwne stosunki w krakowskim inspektoracie przemysłowym. Od miesiąca nie istnieje w Krakowie inspektorat przemysłowy. Odkąd umarł inspektor Kremer, wszystkie agendy inspektoratu objął asystent jego p. Skrochowski, który miał do pomocy jedną siłę biurową: pannę piszącą na maszynie. W ostatnim czasie p. Skrochowski wyjechał na urlop, nowomianowany inspektor p. Lipczyński dopiero za 6 tygodni obejmie urzędowanie, a w rezultacie ustały zupełnie inspekcye i niema do kogo zwrócić się w odnośnych sprawach. Na zapytania w inspektoracie, dokąd udać się o interwencyę, odsyłają do Przemyśla, do tamtejszego inspektoratu.

Stosunki te dają się robotnikom porządnie we znaki. W jednej np. fabryce papieru zatrudniają wbrew ustawie chłopców, poniżej 14 lat przy pracy nocnej; w Krakowie zakłada się pracownie w ciemnych, wilgotnych suterynach, rozsadnikach gruźlicy, a niema do kogo zwrócić się o pomoc.

Trzeba też wiedzieć, że inspektorat krakowski i w normalnych stosunkach przerobiony jest pracą tak, że o odbywaniu regularnych inspekcyi niema mowy. Ale obecny stan rzeczy jest skandalem, który dłużej tolerowany być nie może. Żądamy od ministerstwa handlu natychmiastowego zaradzenia.

KRONIKA.

Poniedziałek 6 lipca.

Nowiny krakowskie.

Sekcye Rady miejskiej ukonstytuowały się w sobotę. W sekcyi ekonomicznej przewodniczącym został ponownie p. Beringer, zastępcą prof. Domański i p. Turski; w sekcyi skarbowej przewodniczącym p. Jan Kanty Federowicz (w miejsce prof. Panikły), zastępcy dr Doboszyński i dr Krzetuski; w sekcyi prawniczej przewodniczącym p. Klemensiewicz, zastępcą prof. Rosenblatt; w sekcyi szkolnej przewodniczącym ponownie dr Bandrowski, zastępcy prof. Jul. Nowak i dr Schnerrer; w sekcyi wojskowej przewodniczącym p. Sołtysik, zastępcą dr Rafał Landau; w sekcyi dobroczynnej przewodniczącym p. Godzicki, zastępcą p. Wielgus.

Czem się żywi chorych w szpitalach krakowskich? Do szpitala Łazarza dostarcza mleka w ilości 1200 litrów dziennie zarząd dóbr Pleszów, zobowiązany kontraktem do dostawy dobrego towaru. Szpital oddaje część mleka c. k. szkole dla położnych, w której zawsze jest kilka chorych kobiet przed połogiem i po. Od pewnego czasu lekarz odbierający mleko dla tej szkoły zauważył, że mleko ma niezwykły wygląd, chore zaś skarżyły się, że go pić nie mogą. Oddano próbkę tego mleka do zbadania do c. k. zakładu dla badania środków spożywczych, gdzie skonstatowano, że to nie było wcale mleko, lecz mieszanina wody z sodą i mąką. Wczoraj skonfiskowano przywiezione z Pleszowa 1200 litrów mleka i wylano do kanału.

Spodziewamy się, że zarząd szpitala nie puści tego niesłychanego nadużycia płazem, chociaż dostawcą mleka jest jaśnie wielmożny hrabia. Takie ekceważenie zdrowia chorych powinno być przykładnie ukarane, tembardziej, że zarząd szpitala ciągle ma do czynienia ze zwalczaniem takich nadużyć.

„Popychadło“ Szutkiewicza w teatrze ludowym. Nareszcie na afiszu teatralnym syndykatu dziennikarzy krakowskich — nie „nieśmiertelny“ wodewil, nie jakaś andrusowska nadzwyczajność, lecz dobra komedya polska. Nomen-omen... Może nastąpi zmiana w teatrze syndykatu i poważniejsza sztuka przestanie tam być uparcie ze sceny spychanem popychadłem. Artyści teatru ludowego, mimo znaczną już wodewilową manierę, mogą się jeszcze nałamać do poważniejszych zadań. Trzeba tylko zbiorowe sceny (akt pierwszy) więcej wypełniać grą a nie gwałtownym nieskoordynowanym ruchem, w dyalogu więcej dbać o dykcyę niż o hałaśliwe wybuchy. Tytułową rolę odegrała p. Urbanowicz, wywiązując się dość poprawnie z zadania przechodzącego stanowczo jej siły. Z reszty zespołu odznaczyły się pp. Szpak-Bandrowska, Horowiczowa i Gajewska. P. Hoffman winien poważniej traktować swą rolę, p. Szkudelski jest za sztywnym studentem. Reżyserował sztukę sprawnie p. Turski. Wystawa staranna.

Śmierć pod kołami pociągu. W nocy z soboty na niedzielę do jednego z domów publicznych w Krakowie przyszedł 24-letni Piotr Strojnowski, pomocnik handlowy w sklepie p. Suskiego. Przyszedł nieco podpity w odwiedziny do swej „kochanki“. Ponieważ ta podobała się kilku obecnym „gościom“, którzy swe upodobania głośno wyrażali, Strojnowski zwrócił im uwagę. To oburzyło przygodnych amatorów tak, że z nożami i rewolwerami rzucili się na Strojnowskiego. Ten przerażony wybiegł z lokalu, a słysząc za sobą pościg, począł uciekać w stronę toru kolejowego, myśląc, że za wałem znajdzie ratunek. Napastnicy biegli wciąż za nim, począł więc uciekać dalej torem, nie wiedząc, że go spotka śmierć. Od strony Lwowa nadjechał całym pędem pociąg błyskawiczny i w oczach przerażonych napastników wpadł na Strojnowskiego, miażdżąc mu obie nogi.

Napastnicy szybko się ulotnili, nieszczęśliwa ofiara pozostała na torze. Świadkowie przypadkowi tego zajścia, monter Kuźawiński, doróżkarz Burtoń i jakiś profesor gimnazyalny z Rzeszowa pobiegli Strojnowskiemu z pomocą. Wezwano karetkę pogotowia. P. Kuźawiński, który nie znał przebiegu zajścia, zapytywał Strojnowskiego, czy wpadł pod pociąg przypadkiem, czy też sam się rzucił, na co otrzymał odpowiedź: „Oni mnie zabili“. Przybyłe pogotowie zabrało Strojnowskiego, ale w drodze do szpitala zmarł. Policya rozpoczęła śledztwo za sprawcami zajścia.

Wycieczkę w Tatry organizuje Uniwersytet Ludowy trzydniową: 8, 9 i 10 lipca. Wyjazd 7-go o godz. 3·25 popoł. Program: I-szy dzień przez Kozią Przełęcz i Zawory do Ciemnych Smreczyn i Koprowej; II-gi dzień dolina Niewcyrki, Turkoł, Szczyrbskie Jezioro; III-ci dzień przez Rysy do Morskiego Oka i powrót (ewent. autobusem). Koszta 15—20 kor. Zapisywać się w biurze Uniw. Lud. (Dunajewskiego 7)) między godz. 12—1 w południe i 5—7 wiecz.

Mieszkańcy dzielnicy Warszawskiej przypominają magistratowi, że kilkakrotne przypomnienia o potrzebie zrobienia porządku z kanałem od mostu kolejowego ku cmentarzowi pozostały bez skutku. Kanał ten odkryty w czasie obecnych upałów, rozszerza zarazę na całą dzielnicę; wprost przejść tamtędy nie można, takie fetory wydziela. Czy Warszawskie nie leży w Krakowie i czy jego mieszkańcy nie płacą podatków?

Związek ekonomiczny urzędników, profesorów i nauczycieli odbędzie walne zgromadzenie, bez względu na komplet, we środę 8 bm. o godz. 7 wieczór w sali Rady powiatowej (Pijarska 1). Na porządku dziennym: 1) Zagajenie, 2) sprawozdanie z funduszów Związku za rok 1913, 3) zmiana statutu, 4) wybory uzupełniające do wydziału, 5) wnioski członków.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Dunajewskiego 7).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godziny 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem.

Biblioteka otwarta od godziny 12—1½ w południe i od 5—9 wieczorem.

Biuro otwarte w dni powszednie od godziny 5—7 wieczorem.

Repertuar teatru miejskiego.

Poniedziałek: „Norma“.
Wtorek: „Figlarne żonki“.
Środa: „Polska krew“.
Czwartek: „Ewa“.

Nowiny lwowskie.

Jak arcybiskup Bilczewski postępuje z przemysłowcami. Ksiądz arcybiskup Bilczewski we Lwowie przeprowadził w roku 1913 rekonstrukcyę gruntowną pałacu swego we Lwowie, a do przeprowadzenia tejże uważał za stosowne wziąć architektę, Jana Noworytę, który finansowo bardzo był zaangażowany. Pan ten zamówił wszystko u firm, pałac urządzono z komfortem za setki tysięcy, a niektórym rzemieślnikom do dziś dnia zalega tysiącami. Żadne prośby nie pomagają, p. Noworyta nie liczy się z niczem, by tylko nie płacił. Gdy go skarżą, odpiera należytość w sposób kłamliwy, żeby tylko na czasie zyskał. Jeden z przemysłowców krakowskich donosi nam, że pomimo wielokrotnego upomnienia pisemnego o zapłacenie mu za wykonane roboty w pałacu arcybiskupim, należących mu się 4300 K tak p. Noworyta, jak i ksiądz arcybiskup Bilczewski nie raczyli odpowiedzieć ani razu.

Sprawa nowych klinik. Wydział lekarski, otrzymawszy wiadomość od ministra Trnki, że plany nowych klinik zostały zaaprobowane przez ministerstwo robót publicznych, uchwalił udać się na drodze telegraficznej do ministra oświaty Hussarka z prośbą o jak najszybsze oddanie sprawy ministerstwu finansów. Spodziewać się należy, że we wrześniu będą mogły rozpocząć się prace przygotowawcze.

Włamanie do kasy sądowej. Ubiegłej nocy włamali się nieznani sprawcy do sądu powiatowego S. II. do biura naczelnika Kostrzewskiego i rozbili kasę, z której skradli całą gotówkę. Szkoda dotąd nieznana, w każdym razie znaczna.

Zatruci eterem w kotle. W sobotę przed południem wydarzył się w kotłowni „kasyna końskiego“ przy ul. Mickiewicza wypadek, który tylko dzięki natychmiastowej pomocy nie ma tragicznych następstw. Pomocnik maszynisty Dymitr Matyjciów wszedł do kotła bez maski na twarzy i począł smarować wnętrze kotła jakąś substancyą, posiadającą sporo eteru, który wytworzył taką ilość gazu, że Matyjciów stracił przytomność i pozostał w kotle. Po chwili zjawił się drugi pomocnik, a usłyszawszy charczenie w kotle, pobiegł po kierownika p. Stępkowskiego, który zjawił się zaraz i wlazł do kotła ratować Matyjciowa. Nieopatrzny ten krok spowodował drugi wypadek: Stępkowski stracił też przytomność i pozostał w kotle. Drugi pomocnik narobił krzyku i zwabił p. Jerzego Rygiera, zamieszkałego w tym domu, który wezwał straż pożarną i stacyę ratunkową. Strażacy wyciągnęli Stępkowskiego, którego przywrócono do przytomności, a po przeszło półgodzinnej akcyi ratunkowej wyciągnięto Matyjciowa. Odratowano go wprawdzie, ale stan jego zdrowia nakazywał odstawić go do szpitala. Jak orzekł lekarz, wypadek obejdzie się bez poważniejszych skutków.

Sprawozdanie towarzystwa ratunkowego za miesiąc czerwiec wykazuje 1141 nagłych wypadków, których było 881 w dzień, 260 w porze nocnej. Mężczyzn ratowano 634, kobiet 270, dzieci 230. Drobniejszych operacyi i opatrunków chirurgicznych dokonano na stacyi 810, złamań kości opatrzono 32, zwichnięć i wykręceń 33, nagłych zasłabnięć na ulicach było 194, zamachów samobójczych 16, ukąszeń przez psy 20, przejechań 19. Wozami ambulansowymi przewieziono 121 chorych. Pogotowie wydało 125 porcyi lodu do użytku chorych. Nieprzerwaną służbę pełniło 16 lekarzy, 5 służących sanitarnych i 3 woźniców.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (plac Dąbrowskiego 7, II. p.).

Sekretaryat urzęduje codziennie od godz. 6—7 wieczorem. Biblioteczki ruchome od godz. 7—8 wieczorem. Wykłady w stowarzyszeniach robotniczych od godz. 7½—9 wieczorem. Zabawy dla dzieci w niedziele od godz. 4—6 wieczorem.

Z kraju.

Z Bystrej przy Białej piszą nam: Pomału zbliża się otrzeźwienie po wypadkach bielsko-bialskich. Rada gminna w Bystrej odbyła wczoraj posiedze-

nie przy licznym udziale członków i obywateli. Wszyscy piętnowali hakatyzm bielskich Niemców, równocześnie jednak potępili jak najbardziej stanowczo polityczną robotę menerów narodowej demokracyi i ich popleczników, piętnując lekkomyślność, z jaką rozbudzono w ludzie okolicznym najniższe instynkta. Kilku mowców protestowało przeciw wprowadzaniu pałki i kamienia, jako argumentów w walce politycznej i narodowej. Uchwalono dwie rezolucye: jedną wzywającą ludność do rozwagi i do zaniechania gwałtu — drugą, wyrażającą wotum nieufności posłom Dobiji i Zamorskiemu, oraz zastrzeżenie przeciw narzucaniu przez pojedyncze i nieodpowiedzialne jednostki, jak prof. Podgórski, kierunku polityki całej ludności kresowej.

Zjazd delegatów „Ogniska nauczycielskiego“ obradował wczoraj w Przemyślu przy udziale 320 delegatów. Z posłów przybyli Stapiński, Breiter, Biały i Matakiewicz. Zjazd miał się odbyć w sali „Sokoła“, ale zarząd wynajął salę równocześnie na przedstawienie teatralne, wobec czego zjazd przeniósł się do sali „Domu robotniczego“. Zjazd poza sprawami zawodowemi zajmował się wyborami do sejmu; z mów przebijało się usposobienie antyklerykalne.

Demonstracye w Przemyślu. W sobotę wieczór po wiecu w sprawie zajść w Bielsku tłum ruszył pod pomnik Mickiewicza. W ul. Jagiellońskiej zastąpił demonstrantom drogę oddział policyi, a policyanci zaczęli z szablami rzucać się na ludzi. Dzięki rozwadze komisarzy nie przyszło do rozlewu krwi. Wybito szyby w sklepie „Humanic“, przyczem kilku akademików zostało aresztowanych.

Ciekawy burmistrz. W Brzesku siedzi na stolcu burmistrzowskim p. Stanisław Wisłocki, notaryusz z zawodu, który na polityce zna się „gruntownie“, jak wynika z następującego zdarzenia: Dnia 1 lipca odbyło się za inicyatywą biskupa tarnowskiego ks. Wałęgi zebranie księży i klerykałów z powiatu brzeskiego, na którem przewodniczył wybrany przez żydów burmistrz Wisłocki. Zgromadzenie to uchwaliło wotum nieufności posłowi sejmowemu Bernadzikowskiemu a to z tego powodu, że — jak twierdził jeden z obecnych na zgromadzeniu księży — dr Bernadzikowski miał chłopu tłómaczyć, że „człowiek nie ma duszy“. Dnia następnego t. j. 2 lipca odbyło się posiedzenie brzeskiej Rady gminnej przy bardzo licznym udziale radnych, na którem przewodniczył burmistrz Wisłocki. Na posiedzeniu tem nadano obywatelstwo honorowe posłowi Bernadzikowskiemu. Wniosek ten przeszedł wszystkimi głosami, a więc i Wisłockiego, z wyjątkiem jednego głosu księdza proboszcza. Dopiero w nocy „połapał“ się burmistrz-notaryusz, że jest przecież pewna niekonsekwencya przewodniczyć na dwóch zgromadzeniach, na których powzięto przeciwko jednej i tej samej osobistości wręcz przeciwne uchwały i dlatego z brzaskiem dnia przesłał radnym następujący okólnik.

„W dniu wczorajszym uchwaliła Świetna Rada gminna nadanie obywatelstwa honorowego posłowi tutejszego powiatu i członkowi Wydziału krajowego drowi Szymonowi Bernadzikowskiemu w uznaniu zasług i prac dla dobra miasta naszego. Jako burmistrz powołany do współdziałania w uchwałach gminy stwierdzam, że uchwałę tę uważam za uznanie zasług i zalet osobistych charakteru posła naszego, które to uznanie w zupełności podzielam, natomiast zastrzegam, że nadanie obywatelstwa honorowego nie wyraża uznania dla secesyi z Koła polskiego i skrajnego radykalizmu reprezentowanego przez p. Stapińskiego, które w mieście naszem nie mają wcale zwolenników. Nie wątpię, że Szanowna Rada gminna podziela ze mną to zapatrywanie“.

Okólnik ten wywołał w mieście ogromną wesołość.

Pośpiech dyrekcyi poczt we Lwowie. P. Jan Wieczyński, właściciel zakładu krawieckiego w Zakopanem, wniósł do dyrekcyi podanie o założenie telefonu w jego lokalu. Po kilku miesiącach nadaremnego czekania wniósł 1 czerwca br. zażalenie, na które otrzymał z dyrekcyi poczt. we Lwowie odpowiedź, że budowę telefonu w jego mieszkaniu „zarządzono jeszcze „na“ dniu 28 marca br. Stacya urządzoną zostanie jednakowoż dopiero wtedy, kiedy opróżni się jaki przewód, ponieważ na razie trasa telefoniczna w Zakopanem jest w odnośnem miejscu zupełnie wyczerpaną“. Śmiech bierze człowieka, gdy się to czyta. Strona potrzebuje telefonu, każą jej czekać rok, a może i więcej. Po co więc istnieje poczta i jej urządzenie, przecież ruch się rozwija i liczba zgłoszeń o zakładanie telefonów zwiększa się. Nad domem podającego przechodzą przewody telefoniczne, tak, że włączenie przewodu do mieszkania jest sprawą pracy dwóch godzin (według specyalisty).

Zbrodnicze figle. Podróżnym, jadącym na przestrzeni Skawina-Radziszów, grozi poważne niebezpieczeństwo: oto gromadka chłopaków wiejskich, pasących krowy przy torze kolejowym uprzyjemnia sobie czas, rzucając kamieniami w przejeżdżające pociągi osobowe. Wczoraj celny taki pocisk wpadł przez okno do wozu III. klasy z taką siłą, że zdruzgotał dębową ramę ogłoszenia. Kamień ten przeleciał o parę centymetrów od głowy jednego z podróżnych. W Skawinie urzędnik ruchu skonstatował najpierw wartość uszkodzonego przedmiotu, poczem zarządził poszukiwanie za zbrodniczym wyrostkiem.

Z zaboru rosyjskiego.

W Łodzi zgorzała przędzalnia Rosenblatta. Szkoda wynosi przeszło pół miliona rubli.

Ze świata.

Różę Luxemburg znowu pociągnięto w Niemczech do odpowiedzialności. Tym razem za rezolucyę, postawioną i (uchwaloną) na zebraniu partyjnem mężów zaufania w Berlinie, stwierdzającą, że oświadczenie pruskiego ministra policyi w sejmie raz jeszcze wskazało, iż tylko w drodze strejku masowego można będzie utorować drogę sejmowej reformie wyborczej.

Oskarżono R. Luxemburg na podstawie § 310 ustawy karnej — tego samego paragrafu, według którego ją skazano niedawno w Frankfurcie na rok więzienia.

„Kampf“, naukowy miesięcznik niemieckiej socyalnej demokracyi w Austryi, zawiera w ostatnim zeszycie szereg bardzo ciekawych artykułów, między innemi doskonałą rozprawę O. Bauera o drożyźnie (referat na zjazd międzynarodowy), dalej Woldta o robotnikach ukwalifikowanych i nieukwalifikowanych, Strassera o powieści „To czego nie było“ z rosyjskiego życia rewolucyjnego itd.

Biura porady prawnej dla robotników sezonowych. Rząd pruski wydał rozporządzenie, aby publiczne biura obrony prawnej zajmowały się więcej robotnikami sezonowymi polskimi, bo ci coraz więcej się udają ze swemi sprawami do biur porad prawnych międzynarodowych.

Echo afery Redla. Podpułkownik rezerwy Oskar Renalt, brat pułkownika Redla, wniósł pozew przeciw masie konkursowej brata. Domaga się on zwrócenia mu z masy konkursowej kilka tysięcy koron, które mu brat był winien, gdyż niejednokrotnie pożyczał od niego pieniądze. Zarząd masy konkursowej nie chciał uznać tego długu, wreszcie przyszło do ugody, że zarząd masy uzna pretensye Renalta, jeśli on złoży przysięgę, iż rzeczywiście Redlowi pożyczał pieniądze. Podpułkownik Redl po wykryciu szpiegostwa brata zmienił nazwisko na Renalt.

Upały w Berlinie. W Berlinie panują upały, jakich od lat nie pamiętają. W piątek termometr wskazywał 30 stopni. Dotąd 25 ludzi zachorowało na udar słoneczny.

Szpiegowie niemieccy we Francyi. Dwóch Niemców zasądzono we Francyi za szpiegostwo, Burcharda skazano na 5 lat więzienia i 1000 franków grzywny, w Cherbourgu skazano Ewę Hornetter na rok więzienia i 1000 franków.

Nowa zbrodnia sufrażystek. Sufrażystki podpaliły starożytny zamek Tiaheymenech w hrabstwie Down. Zamek spłonął doszczętnie wraz z drogocennymi zabytkami sztuki i nauki.

TELEGRAMY

z 6 lipca.

Zatarg grecko-turecki.

Konstantynopol. Były turecki poseł w Atenach, Muktar pasza, został zamianowany delegatem do grecko-tureckiej komisyi wychodźczej i odjechał do Smyrny. Jak słychać, Porta zgodziła się na to, żeby oba państwa wyznaczyły także jednego delegata z zagranicy, któryby w razie sporów fungował jako sędzia rozjemczy.

Konstantynopol. Trzystu Grekom, którzy tu przybyli na łodziach z Rodosto i Ganos, władze nie pozwoliły wylądować i kazały im wracać do swoich wsi.

Ateny. Dzienniki ogłaszają depeszę z Chios, że turecki torpedowiec onegdaj napadł na żaglowiec grecki, wiozący zbiegów do Chios, ostrzeliwał go i **zabrał.** Torpedowiec udał się potem do wyspy Guvri, gdzie **zbombardował klasztor.** Rybacy zapewniają, że nie widzieli już pasażerów na żaglowcu, widocznie **Turcy ich potopili.**

Strejk robotników w arsenale wojskowym.

Londyn. Liczba strejkujących w arsenale w Woolwich wzrosła do **8000.**

Pociąg w dworcu kolejowym.

Hoek van Holland. Pociąg wieczorny z Amsterdamu, który przywiózł podróżnych dla parowca w Harwigh, przejechał na tutejszej stacyi przez odbój (Prellbock) i wpadł do oddziału kasowego. Dwie osoby ciężko zranione.

Wybór nowego prezydenta Meksyku.

Waszyngton. Biuro Reutera donosi z Meksyku, że Pedro Lascurain ma największe szanse przy dzisiejszych wyborach zostać prezydentem. Huerta będzie prawdopodobnie wysłany do Francyi jako zastępca dyplomatyczny.

Ze Związku polskiego nauczycielstwa ludowego.

Ogniska nauczycielskie w 1913 r.

W niedzielę 5 b. m. odbyło się w Przemyślu VIII zgromadzenie delegatów Związku polskiego nauczycielstwa ludowego. Przed nami obszerne drukowane **sprawozdanie** Związku, przygotowane na ten zjazd. Wyjmujemy kilka cyfr, dobitnie świadczących o doskonałym rozwoju zasłużonej już organizacyi. Liczba „ognisk“ wzrosła z 169 na 193 z ogólną liczbą **członków 8305** zamiast 7755 uwidocznionych cyfrowo w roku ubiegłym. Dochody Ognisk podwoiły się, dochodząc do 163 tysięcy koron (przeszło). Rok ubiegły zamknięto zapasem kasowym 31 tysięcy koron, a więc trzy razy wyższym, niż w r. 1912 (pomijając przytem specyalne fundusze: budowy własnych gmachów, pożyczkowe itd.).

Z działalności Związku, bardzo obfitej, wspomnimy o energicznej akcyi w obronie zawodowych, obywatelskich i służbowych praw nauczycielstwa.

Przypominamy np. znany żywiołowy zjazd nauczycielstwa 22 lutego, który wywarł wrażenie na sejmie i przyspieszył uchwałę tegoż. I jakkolwiek nie zdobyliśmy — powiada sprawozdanie — czego żądaliśmy, chociaż nowa ustawa zawiera ogromne braki, przecież miniona kadencya sejmowa nie została bez korzyści. Zresztą dokonana regulacya płac utrzymać się nie da i uważaną być musi za chwilową pomoc. Związek występował wielokrotnie w obronie członków przeciw samowoli przełożonych i nadużyciom. Syndykat prawny w zarządzie naczelnym udzielił pomocy 189 członkom.

Wielokrotnie Związek podnosił sprawę reformy szkolnictwa ludowego i seminaryów. Urządzono wiec oświatowy w Zakopanem, współdziałano w powołaniu do życia w Krakowie „Polskiego Instytutu Pedagogicznego“, urządzono (omawiany kilkakrotnie w „Naprzodzie“) wakacyjny kurs uniwersytecki w Zakopanem. Pozatem zorganizowano „pomoc doraźną“ na wypadek śmierci członka, popierano przemysł krajowy (wyroby dla szkół). Organem Związku był „Głos nauczycielstwa ludowego“, przyczem sprawozdanie podkreśla, iż w kwestyach politycznych redakcya jako taka nie wypowiadała się nigdy. Wszystkie sprawy polityczne, poruszane w „Głosie“, pochodziły od kraj. komitetu politycznego polskiego nauczycielstwa, które bierze na siebie wyłączną odpowiedzialność. Przy „Głosie“ wychodził „Ruch pedagogiczny“, który obecnie się zamienia z dodatku do „Głosu“ na pismo samoistne.

Związek popierał Towarzystwo Domu Zdrowia nauczycielstwa polskiego w Zakopanem, przesyłając mu 5000 koron itd. W ostatnim roku przebywało w Domu Zdrowia 80 osób.

Ogniska rozwijały także działalność oświatową, urządzając odczyty itp. 74 Ogniska urządziły 230 odczytów dla ludu, 90 specyalnie dla młodzieży. 69 Ognisk urządziło 384 odczytów dla swych członków, przeważnie z dziedziny pedagogiki.

Po dalsze szczegóły odsyłamy czytelnika do „Sprawozdania“. Jak widzimy, działalność zarządu naczelnego i Ognisk była energiczną i wielostronną. W Galicyi, gdzie szkoła ludowa i nauczyciel mają takie kolosalne zadania przed sobą, praca nad podniesieniem materyalnem i kulturalnem nauczycielstwa ma znaczenie wprost nieocenione, stąd ta sympatya, którą darzą wszystkie żywioły postępowe działalność Ognisk.

Stąd też ataki reakcyi...

Konfrontacya dwu nacyonalizmów.

Nacyonalizm Daudeta a Dmowskiego.

Organ Dmowskiego „Gazeta warszawska“, uważając za swoich współwierców — nacyonalistów całego świata, rozpisała się o Leonie Daudecie, jednym z przywódców nacyonalistów francuskich, przyczem uczyniła uwagę pod adresem prasy nieendeckiej, iż pamiętniki L. Daudeta będą dlań lekturą irytującą...

Uwagę tę podchwyciła „Prawda“ warszawska, ażeby wykazać, że choć nacyonalizm francuski reprezentuje w tym kraju wstecznictwo, jednakże w niczem innem nie przypomina dzisiejszych prądów endecyi ugodowych, niewolniczych; jest raczej nieokiełznanem zawadyactwem i dlatego pociąga za sobą sporo młodzieży, podczas gdy dokoła endecyi polskiej w tej dziedzinie utworzyła się w Królestwie pustka, gdyż młode pokolenie odstręcza i mierzi ohydne służalstwo endeckie.

Poniżej przytaczamy uwagi „Prawdy“:

„Samo zestawienie nacyonalistów francuskich z nacyonalistami z „Gazety warszawskiej“ staje się dla tych ostatnich bolesnem upokorzeniem. Przecież taki Maurras, taki Leon Daudet, taki Cheradame, nie mogliby wprost ręki podać naszemu spoliczkowanemu publicznie nacyonalizmowi: oni, których zawadyacki, burzliwy i, bądź co bądź, rycerski animusz w stu pojedynkach szukał ujścia, w ustawicznych starciach ryzykował życie i zdrowie, na twarzach zaś odbija się blizn i szram zostawionych przez szablę, nie zaś gamą 5-ciu śladów, zostawionych przez palce! Nacyonaliści francuscy nie obrabowali instytucyi skarbowej; gdyby zaś popełnili grabież, napewno mieliby odwagę przyznać się do tego. Nie kłamaliby tak tchórzliwie, jak to czyniła „Gazeta warszawska“, tłumacząca się zrazu, że ze Skarbu Narodowego wzięto **tylko** 20 tysięcy franków, aby potem w milczeniu połknąć rachunek, stwierdzający, że zrabowano więcej, ponad 130 tysięcy.

Toteż nacyonalizm francuski, aczkolwiek w starą, z przed lat 150-ciu, w monarchiczną przystroił się ideę, pociąga właśnie nie tyle swą ideą, ile junakieryą swych wodzów, impetem szalonych szturmów, jakie przypuszczają oni do twierdz Trzeciej Republiki. Nasz nacyonalizm polski, natomiast, nietylko ideą swą, ale i charakterem swych przedstawicieli doszczętnie w kołach młodzieży się zdyskredytował. Nie ma on chwili obecnej do powiedzenia młodemu w Polsce pokoleniu ani jednego słowa, któreby nie było słowem, zadającem kłam najświętszym aspiracyom młodzieży, któreby nie było rezygnacyą i kompromisem, słowem samoponiżenia i samozatraty. Gdy nacyonalizm francuski woła ku młodzieży: „Hej! do góry czoła: jesteśmy Francuzami“. Nacyonalizm polski do swoich zwraca się rodaków z kruszącem dumę wezwaniem: „Na kolana przed Puryszkiewiczem: naród każdy ma taki honor, na jaki go stać!“.

Nowa wyprawa do bieguna południowego.

W sierpniu wyruszy do bieguna nowa wyprawa pod dowództwem Anglika, Edwarda Shackletona. Organizacyę tę umożliwił dar fabrykanta juty Jamesa Cairda, który wiele setek tysięcy funtów ofiarował już na humanitarne i naukowe cele. Caird dał na wyprawę Shackletona 24.000 funtów szterlingów (sześćset tysięcy koron) tak, że Shackleton rozporządza sumą sześćdziesięciu tysiącami funtów szterlingów (półtora miliona koron). Wyprawa, która wyruszy ku podbiegunowym lodom nazywa się „cesarską transarktyczną ekspedycyą“.

Celem wyprawy jest zmierzenie antarktycznych regionów od morza do morza dla zapewnienia fladze angielskiej zaszczytu pierwszeństwa zbadania południowego podbiegunowego kontynentu; poczynienie możliwie jak największej ilości naukowych spostrzeżeń; stworzenie naukowego dzieła przez obie partye wyprawy; odkrycie nieznanych części wybrzeża przez oba należące do ekspedycyi statki „Endurance“, która znajduje się w „West India Dock“ i „Aurora“, która oczekuje na członków z wyprawy w Hobart.

Przestrzeń, jaką te statki mają zbadać, wynosi przeszło 700 mil. Znane są niebezpieczeństwa, jakie zagrażają żeglarzom na tych podbiegunowych oceanach, zwłaszcza w postaci wielkich gór lodowych. Shackleton zdaje sobie z nich sprawę; tak jednak zabezpieczył się przeciw przygodom, korzystając ze wszystkich wskazówek wiedzy, wynalazków i poczynionych doświadczeń, iż jest jak najlepszej myśli i pewny powodzenia. Środki finansowe ma zapewnione, a zadanie ułatwi mu w znacznej mierze to, iż może się oprzeć na dwóch statkach, które posłużą mu jako podstawy operacyjne.

Anglię ma ekspedycya opuścić w pierwszych dniach sierpnia. Statki są zaopatrzone w elektryczne motory. W przeciągu tygodnia mają się zapełnić magazyny i jak tylko to będzie gotowe, Shackleton i kapitan Worsley, który zna podbiegunowe regiony, wyruszą do Buenos Aires. W połowie września wyprawa popłynie na południe.

Shackleton zaopatrzył się w pięć sań motorowych, w składaną chatę wielkości dwudziestu pięciu stóp kwadratowych, w zapasy żywności i ubrań na dwa lata dla czternastu ludzi, na dwa lata dla partyi złożonej z sześciu ludzi, na rok dla dwóch partyi z dwudziestu ludzi z osobna. Te ostatnie partye pozostaną na statkach. Wszystko zapakowane jest w podłużne skrzynki ważące ściśle 60 funtów. Skrzynki takie łatwiej dźwigać na ramionach. Z Norwegii sprowadzono dwadzieścia motorowych sań, futrzane worki do spania, futrzane buty i rękawice, z Rosyi filcowe obuwie, z Laponii specyalną suszoną trawę do wypychania butów; wszystkie przyrządy naukowe zrobione są z metalu lżejszego od stali i prawie tak lekkiego jak aluminium.

Co się tyczy żywności, kierowano się przedewszystkiem względami na to, co dostarcza jak najwięcej ciepliku. Obliczono tak, aby to, co się zje przez cały dzień, dawało 5500 koloryi, więc o 3000 koloryi ponad normę, ponieważ człowiek zwykle jedząc trzy funty dziennie, otrzymuje 2500 koloryi. Prócz tego żywność ta musi jak najbardziej odżywiać i dawać siłę mięśniom. Na obiad załoga będzie dostawała tylko orzechy mieszane z oliwą. Żywność zapakowana jest w skóry, któremi karmić się będzie psy; te worki opakowano w lekkie skrzynie z drzewa „Venesta“, słynnego ze swej lekkości.

Załoga, licząca 56 ludzi, dobrana jest starannie pod każdym względem tak, że można na nią liczyć. Zebrano tych ludzi z Kanady i z południowej Afryki, lecz głównie z Anglii.

Jak podróżował hr. Lew Tołstoj.

Pani Zofia de Bellegarde, żona byłego szefa biura prasowego w Rosyi, wydała świeżo swój pamiętnik, w którym znajdujemy szereg ciekawych wspomnień, charakteryzujących osobę Tołstoja. Pewnego razu, jadąc ze swego miasta rodzinnego do Moskwy, ujrzała p. de Bellegarde na peronie jakiejś stacyjki wysokiego mężczyznę z długą, siwą brodą, ciemnej bluzie, ściągniętej w pasie wąskim rzemieniem, w dużym filcowym kapeluszu. Mężczyzna ten spieszył do bufetu z czajnikiem w ręce, aby kupić za kopiejkę wrzątku dla zaparzenia herbaty.

— Lwie Mikołajewiczu! — zawołała, poznawszy myśliciela z Jasnej Polany. — Pan także do Moskwy? Jakże się to stało, że jedziemy razem tyle czasu, a nie widziałam pana?

— Bardzo prosto — odrzekł Tołstoj. — Pani jedzie pierwszą, ja zaś trzecią klasą.

Hr. Tołstoj opowiedział, dlaczego unika jazdy pierwszą klasą.

— Dawniej jeździłem również pierwszą klasą. Pewnego jednak razu los sprowadził mnie w jednym przedziale z hr. X. Pyszałkowatość, zarozumiałość, nienaturalny i wymuszony sposób bycia tego pana, zwroty jego mowy znużyły mnie i zirytowały do tego stopnia, że musiałem poprostu uciec i schronić się w trzeciej klasie. Tam spotkałem bardzo miłego, inteligentnego młodzieńca, który mi opowiadał dużo ciekawych rzeczy o swej wiosce rodzinnej i proszę sobie wyobrazić, z rozmowy dowiedziałem się, że sympatyczny ten młodzieniec jest służącym nudnego, nadętego hra-

biego. Od tego czasu jeż... wyłącznie trzecią klasą ze względu na sympatyczne towarzystwo, jakie tam spotykam.

Na peronie innej stacyi znów wysiadł Tołstoj i stał sobie na uboczu. Wtem wpada jakaś starsza dama z mnóstwem supecików i tłumoczków w ręce, dama zdyszana i wielce zaaferowana. Pociąg miał już niezadługo ruszyć. Śpiesząca się dama zwraca się do Tołstoja:

— Mój dobry człowieku, zapomniałam w poczekalni brunatnej walizki, a boję się, że sama nie zdążę. Bądź tak dobry, skocz i przynieś; łatwo ją poznasz.

Wielki pisarz „skoczył“ i po chwili zjawił się, dźwigając brunatną walizkę.

— Dziękuję. Proszę.

To mówiąc, wyjęła portmonetkę, pogrzebała w niej, znalazła miedziaka i wcisnęła w rękę Tołstoja skromny napiwek.

Smutne losy „importowanych“ monarchów.

Obecne położenie bez wyjścia, w jakiem się znalazł ks. Wied, przywodzi na pamięć cały szereg władców „importowanych“, lub narzuconych temu czy innemu mniej lub więcej egzotycznemu kraikowi przez rozmaite konferencye i konszachty mocarstw. Tak więc książę Amedeusz, syn Wiktora Emanuela II, którego osadzono na tronie hiszpańskim, niedługo cieszył się władzą, gdyż go niebawem „wierni poddani“ zmusili do ustąpienia. Najtragiczniejszym był los Maksymiliana, brata cesarza Franciszka Józefa. Wysłany został aż do dalekiego Meksyku, aby tam rządy sprawować. Cesarz ten nie potrafił jednak zyskać poparcia żadnego ze stronnictw, wpadł wkrótce w ręce powstańców, został skazany na śmierć i rozstrzelany. Wdowa po nim zwaryowała z rozpaczy i żyje do dzisiejszego dnia w samotnym zamku. W roku 1832 powołano na tron grecki Ottona Wittelsbacha, syna Ludwika I bawarskiego. Ani problematycznej wartości pomoc państw „opiekuńczych“, ani wojska bawarskie, któremi usiłował go popRzeć ojciec, nie były w stanie doprowadzić do stanu równowagi chwiejący się tron. Importowany król musiał abdykować. Na opróżnionym tronie zasiadł syn Chrystyana IX duńskiego, Wilhelm, który przybrał imię Jerzego I. W roku zeszłym został on zamordowany. Dałoby się wyliczyć jeszcze cały szereg takich władców, sprowadzonych z obcych państw, którym w bardzo krótkim czasie powinęła się noga na obcym gruncie. Wilhelm albański nie zastanowił się snać nad tym smutnym losem i wpakował się w awanturę, z której trudno mu wyjść na czysto.

Rozmaitości.

Obrońcy kwiatów w Anglii. Anglia była zawsze ojczyzną prób w szlachetnych dążeniach. Obecnie powstał związek młodych wędrowników, który chce ochronić i zachować roślinność leśną. Na łąkach i w lasach można spotkać całe gromadki tych młodziutkich „policyantów kwiatowych“, którzy wesoło krążą sobie po kraju, bawią się, zwracając przytem baczną uwagę, by każdy z nich i z przechodniów oszczędzał leśne kwiaty. W wielu okolicach kwiatki, które rosły przedtem dziko, jak goździki, konwalie, pierwiosnki, wytępiono niemal przez nieoględne rwanie dla przyjemności. Związek stara się, by ochronić kwiaty zwłaszcza przed tymi, którzy rwią je, by za chwilę rzucić. Działalność związku nie ogranicza się tylko do chronienia tego, co istnieje, ale do siania i uzupełnienia kwiatów, które w danej okolicy rosły, a które wytrzebiono. W każdej prowincyi są oddziały związku, które wykonywują opiekę nad kwiatami. Osobno oddziały siewców mają jeździć po kraju, by siać nasiona kwiatów.

Nowy sukces chirurgii. Wiadomo, że zwyrodnienie gruczołu tarczykowego sprowadza chorobę zwaną u nas pod nazwą „wole“. Któż nie widział w okolicach podgórskich nieszczęsnych kretynów, pokracznych, upośledzonych na umyśle, potwornych, zwanych wolowatymi, lub, jak na Podhalu, sietniakami. Choroba ta to prawdziwa zmora, trapiąca urocze kraina górskie, to też nic dziwnego, że rząd szwajcarski i francuski usilnie popierają wysiłki uczonych, pracujących nad zwalczeniem jej. Obecnie, jak donoszą pisma francuskie, udało się drowi Warinowowi, lekarzowi kliniki w Nicei, przeszczepić gruczoł tarczykowy małpy małemu chłopcu, pozbawionemu tego narządu, a więc choremu na kretynizm. Operacya udała się, chłopak znajdował się w ciągu półroku pod obserwacyą kilkudziesięciu lekarzy, powag naukowych, którzy orzekli jednogłośnie, że objawy chorobowe ustąpiły zupełnie i gruczoł przyjął się. Chory, do niedawna zupełny matołek, poczyna rozwijać normalnie i wykazywać inteligencyę. Będzie to ważny krok w medycynie społecznej, szczególnie w krajach, gdzie choroba ta jest rozpowszechnioną.

Skandal paryski. Policya paryska wpadła na ślad szajki, która trudniła się stręczeniem nieletnich dziewcząt zamożnym cudzoziemcom. Głównym winowającą jest niejaki Gabryel Courbe, 27-letni przewodnik po Paryżu. Mając dużo do czynienia z bogatymi cudzoziemcami, łatwo porozumiewał się z nimi i oddawał ich w ręce niejakiej pani Mazuc, 40-letniej elegantki, żony urzędnika ministeryum oświaty. Ta pani zawodowo trudniła się stręczeniem, stwarzając sobie w ten sposób źródło ubocznych dochodów. Werbowała ona nieletnie dziewczęta za pośrednictwem szoferów, manikurzystów i kokot. Szajkę odkryto wskutek skargi jednego z mieszkańców Rainey, którego nieletnią córkę złoczyńcy uprowadzili i przez trzy tygodnie nią handlowali. Oprócz Courbe'a i pani Mazuc aresztowano kilkanaście osób. Pani Mazuc, matka dwóch chłopców i trzynastoletniej córeczki, cieszyła się powszechnym szacunkiem.

*** Baczność krawcy! Bezpłatne biuro pośrednictwa pracy tak dla robotników jak i pracodawców,** Adres M. Bobrowski, ul. Dunajewskiego 5 — rozmówić się można co wieczór w dnie powszednie od 6—8 pod powyższym adresem.

L. 9845.

Ogłoszenie licytacyi.

Celem oddania w przedsiębiorstwo budowy kanałów miejskich w Podgórzu:

1. W ul. Kraszewskiego, t. j. od domu Kreska aż do ulicy Słowackiego;
2. Część ulicy Rękawka i Krakusa aż do ulicy Józefińskiej;
3. Ulice Wałowa aż do ulicy Romanowicza na Zabłociu, odbędzie się w Magistracie Podgórskim rozprawa za pomocą ofert w dniu 15 lipca 1914 r. o godzinie 12 w południe.

Wadyum wynosi 5% od sumy oferowanej.

Plany, kosztorysy i warunki przeglądać można w rzeczonem biurze w godzinach urzędowych, gdzie też wydane będą druki ofertowe.

Oferty wniesione po terminie, lub nie sporządzone według wzoru, nie będą uwzględnione.

Magistrat król. wolnego miasta Podgórza.

Podgórze, dnia 24 czerwca 1914.

Burmistrz:
Fr. Maryewski m. p.



Ciężarem około obciążone są 16 lokomotyw nogi co dzień

jeżeli się waży tylko 70 kg. i chodzi tylko 4 godziny na dzień.

U **kobiety** o średniej wadze 60 kg. muszą jej nogi przy chodzeniu przez tenże czas dźwigać ciężar około 14 lokomotyw na dzień.

Nogi **dziecka** o średniej wadze 30 kg. mają do dźwigania ciężar około 7 lokomotyw.

Dla łatwiejszego zbadania tych liczb podajemy tu jeszcze następujące szczegóły: Robi się średnio 100 kroków na minutę. Nogi muszą więc na minutę 100 razy podnieść ciężar ciała, naprzód go posunąć i na ziemi postawić. A więc wykonały nogi w minucie przy średniej wadze 70 kg. u mężczyzny pracę 7000 kg. W godzinie wykonują nogi przeto pracę 420.000 k., co stanowi około 4 lokomotyw, a w 4 godzinach **1,680.000 kg.**, to stanowi około 16 lokomotyw, jeżeli się przyjmie, że lokomotywa waży około 100.000 kg.

Z tych liczb widzi każdy jasno, jakie w całem tego słowa znaczeniu olbrzymie obciążenie muszą dźwigać i jaką pracę co dzień mają wykonać nogi i mięśnie nóg człowieka, a może przecież teraz uzna każdy za potrzebne, aby pomyśleć o tem, w jaki sposób zmniejszyć mięśniom pracę nóg i niezmiernie gwałtowne wstrząśnienia, jakie się za każdym krokiem udzielają mechanicznie ciału, a szczególnie stosowi pacierzowemn i mózgowi.

Do dnia dzisiejszego okazał się dobrym tylko ten jeden prosty, ale bardzo praktyczny środek, sobie zamiast twardych, wielu gwoździami zaopatrzonych obcasów skórzanych, po prostu opatrzyć buciki wyrabianemi gumowymi obcasami „Berson", o należytej elastyczności.

Wypada i o tem nadmienić, że obcasy gumowe „Berson", wyrabia się w gatunku trwalszym od skóry, a przez to jest znacznie mniejszy wydatek na obuwie.

Ma się więc ze stanowiska zdrowotnego, jakoteż ekonomicznego, wielki interes w tem, ażeby swe obuwie kazać natychmiast opatrzyć gumowemi obcasami „Berson" i powtarzamy to jeszcze raz, ażeby u swego szewca i w handlu obuwia wyraźnie żądać wyrobu „Berson i baczyć na to, ażeby dano ten wyrób, gdyż tylko nasz obcas gumowy posiada wyżej wymienione zalety: Fabryka wyrobów „Bersonwerke", Wiedeń, VII.

Berson

Obcasy gumowe są najlepsze!

Wydawca: **Ignacy Daszyński.** — Redaktor odpowiedzialny: **Adam Kropatsch.** **Drukarnia Ludowa, Kraków,** Dunajewskiego 5 (Telefon 1310).